



# Monrio MC201

Tekst i zdjęcia: Filip Kulpa

Po teście znakomitej integry MC206 przyszła kolej na inny wzmacniacz włoskiej manufaktury – tym razem to model podstawowy.

Pierwszy raz o firmie Monrio usłyszałem w drugiej połowie lat 90., kiedy to na naszym – młodym wówczas – rynku hi-fi działał pierwszy dystrybutor JMLaba. Minęło 20 lat, firma istnieje nadal, choć gdy patrzymy na stronę internetową, wydaje się, że czas zatrzymał się na latach 90. Jedynie przemykające w opisach hasło „USB” sugeruje, że sprzęt jest jednak współczesny.

Monrio, prowadzone dziś już przez niemłodego Giovanniego Gazolę, nie pasuje do utrwalonego stereotypu włoskiej marki hi-fi. Urządzenia tej firmy nie są piękne, nie są drewniane i nie budzą pożądania. Są bardzo zwyczajne, a w niektórych przypadkach wręcz siermiężne. Zakład produkcyjny to manufaktura o skromnych możliwościach produkcyjnych. Z informacji pozyskanych od polskiego przedstawiciela, jak również analizy zawartości Internetu, wynika, że dystrybutorzy nie mają łatwego życia – dlatego na świecie jest ich niewiele, dlatego o Monrio niewiele się słyszy i niewiele pisze. Tym większe uznanie należy się polskiemu dystrybutorowi, który podjął się niefatwego zadania. A podjął się dlatego, że – jak sam przyznaje – te produkty brzmią nieprzeciętnie dobrze. Chce, by docenił je rynek. Opierając swoje dotychczasowe doświadczenia na odsłuchach modelu MC206, a teraz także MC201, mogę jedynie dodać, że w pełni popieram te działania, choć dostrzegam też pewne przeszkody, ale o nich w dalszej części...

## BUDOWA

O ile w przypadku testowanego pół roku temu modelu MC206, cena 12 tys. zł wydaje się nieadekwatna do wyglądu, o tyle w odniesieniu do MC201 kwota 8000 zł jest już całkiem słuszną. W rzeczy samej, tańszy wzmacniacz wygląda po prostu lepiej. Obudowę wykonano z dobrze wyszlifowanych, dość grubych płyt aluminium. Materiał zachowuje wyraźną strukturę szczerzkowania, jest jednak gładki i stosunkowo odporny na zabrudzenie. Wszystkie narożniki są ostre, nie mają zaokrągleń. O ile taka estetyka może się podobać i ma swoich zwolenników, o tyle trzeba przyznać, że wykonanie „na ostro” – szczególnie z tyłu, gdzie narożniki nie są prostokątne, a stanowią wąskie wypustki – okazuje się mało praktyczne. Obudowę niewielkiego urządzenia bardzo łatwo jest obić.

Z klasą wzmacniacza nieszczególnie licuje nadajnik zdalnego sterowania – mały i bardzo płaski, zamawiany u jakiegoś masowego dostawcy. W sumie jest to wygodny pilot, szkoda jednak, że producent (wzmacniacza) ograniczył się do nadruku logo, pozostawiając kursory (lewo/prawo to głośność; góra/dół – sekwencyjna zmiana wejść) zupełnie nieopisane. No cóż, trzeba się przyzwyczaić.

MC201 ma cztery wejścia liniowe, w tym jedno oznaczone jako AV – to wejście na końcówkę mocy (z pominięciem sekcji preampu). Rzecz cenna i zdecydowanie przydatna, szczególnie

w instalacjach łączących stereo i kino domowe. Prócz wejść analogowych jest też wejście USB do podłączenia komputera. Obsługuje je mała płytka OEM zawierająca 24-bitowy przetwornik AKM mogący pracować z częstotliwością próbkowania 192 kHz. Układ nie wzbudza większego zaufania. Na tle tego, co mają do zaoferowania sporo tańszy Rotel A14 czy Denon PMA-1600NE, wygląda przeciętnie. Grać gra jednak nie najgorzej – także z plików hi-res. Wnętrze ujawnia dość typowy widok, choć bliższe oględziny wzbudzają swoiste wątpliwości dotyczące czystości i staranności samego montażu (pozostałości kleju i zanieczyszczeń na druku). Zasilacz tworzy nieduży transformator toroidalny o mocy ok. 200 VA, dwa mostki prostownicze oraz zestaw czterech elektrolitów Samwha po 10 tys.  $\mu\text{F}$  każdy. W sekcji przedwzmacniacza zastosowano dwa stabilizatory napięciowe. Tor sygnałowy, od wejść załączanych przełącznikami i potencjometru głośności (czarny Alps 10k) połączony z płytką wzmacniacza dość długą taśmą, ma relatywnie krótką ścieżkę. Wyłączając jeden wzmacniacz operacyjny z „przodu”, wykorzystuje ona komponenty dyskretnie – 7 sztuk tranzystorów w sekcji przedwzmacniacza, w każdym kanale. Zwraca uwagę użycie pary kondensatorów polipropylenowych. Do dodatkowej filtracji napięć służy grupa ośmiu brązowych elektrolitów Nichicon. Stopień końcowy tworzą po jednej quasi-komplementarnej parze tranzystorów



Wejście USB ma lepsze parametry niż w MC206 - umożliwi odsłuch gęstych plików PCM. Zbyt ciasno rozstawione terminale głośnikowe to problem nie tylko tego modelu.

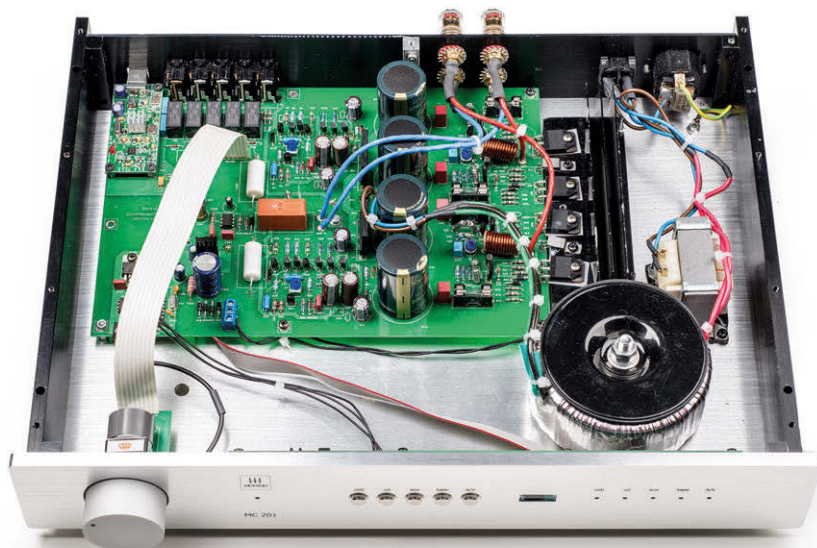
bipolarnych NPN, Sanyo 2SD1047C, będących nieco mocniejszą odmianą (80 W, 12 A) modeli bez literki C, zastosowanych w droższej integracji MC206 (tam jednak użyto trzech par na kanał). Ogólnie rzecz biorąc, topologia układu, jak również zastosowane komponenty aktywne i pasywne, przypominają tamten, o połowę droższy wzmacniacz. Stopień końcowy znajduje się w środkowej części urządzenia, ma on niewielki aluminiowy radiator. W skutecznej dyssypacji ciepła skutecznie pomaga gruba górna pokrywa ze stopu aluminium. Podczas intensywnej pracy wzmacniacz nagrzewa się tylko nieznacznie. Wzmacniacz nie ma trybu stand-by, a włącznik znajduje się na tylnej ścianie, przy gnieździe prądowym IEC.

## BRZMIENIE

Wstępne odsłuchy „zapoznawcze”, przeprowadzone w alternatywnym systemie odsłuchowym z udziałem – będących od niedawna na stałym wyposażeniu redakcji - zestawów głośnikowych ATC SCM40, okazały się zachęcające. Włoski wzmacniacz pokazał się z bardzo dobrej strony, jeśli chodzi o reprodukcję barw i przestrzeni. Grał soczyście, już bez tego „zmętnienia”, które było udziałem NAD-a C338. Dźwięk uznałem za interesujący nawet na tle lampowej integracji Rogue Audio Cronus Magnum II, która dwa dni wcześniej na krótko zagościła w tym samym systemie, zaskakując mnie tym, jak łatwo poradziła sobie z 83-decybelowymi kolumnami. Również MC201, mimo umiarkowanej mocy, dawał sobie radę z wysterowaniem „opornych” ATC do średnich i dość wysokich poziomów głośności (mitem jest, że te kolumny „nie grają” ze wzmacniaczami o mocy poniżej 150 W na kanał). Moją uwagę zwrócił także bas: zmiękczone i nieco „lejący się” na samym dole, co niemałe woofery poruszające się w zamkniętych obudowach pokazały czytelniej niż – jak się później okazało – duże Zollery w głównym systemie odsłuchowym. Najmniejsza integra Monrio nie powstała z myślą o ostrym rockowym graniu, nie mówiąc

już o nagłaśnianiu hip-hopowych imprez.

To wzmacniacz o tylko satysfakcjonującej dynamice. Wiele osób może w tym momencie pomyśleć: „rachityczny dźwięk dla miłośników małych monitorów”. Otóż i tak, i nie. Uważam, że chociaż należy formalnie odnotować pewne niedostatki dynamiczne w skali makro, to jednak MC201 jest daleki od schematu zamulonego dźwięku o zaokrąglonych skrajach pasma. W rzeczy samej, mamy tutaj dość nietypową kombinację cech, które razem tworzą wysoce muzyczny i wciągający przekaz. **Całość opiera się na angażującej, wielobarwnej średnicy, w której znajdziemy nie tylko długie wybrzmienia, całkiem bogatą strukturę harmonicznych, ale także dobrą mikrodynamicę,** dzięki czemu wokale są pełne, odpowiednio gęste, po prostu prawdziwe, gitary nieodarte z krawędzi i drapieźności, zaś fortepian akustyczny brzmi jak instrument, a nie keyboard. Naprawdę dzieje się w tym przekazie sporo dobrego – jest on z jednej strony odpowiednio gęsty w konsystencji, można nawet powiedzieć, że ocieplony, a jednocześnie nie występuje typowy dla tak grających (niezbyt drogich) wzmacniaczy efekt zawoalowania. Owszem, w skali absolutnej można mówić o lekkim zaciemnieniu, braku absolutnej czystości, klarowności, ale tak naprawdę – na tym poziomie cenowym – nic lepszego się nie otrzymuje. Z dużą dozą prawdopodobieństwa, odwracając się w kierunku konkurencji, nie uzyskamy tyle nasycenia i ładnych wybrzmień. MC201 jest na tyle barwny i interesujący, głównie w średnicy, że zwolennicy lampowców po przesłuchaniu tego wzmacniacza mogą mieć, jak sądzę, kłopot: „czy naprawdę muszę brnąć w dużo większy pobór prądu, okresową wymianę lamp, większe ryzyko awarii, gorszą kontrolę basu (mimo wszystko) i mniejszą moc, tylko po to, by uzyskać efekt jeszcze lepszego „sklejenia” zakresów? Pytanie to uważam w kontekście MC201 za w pełni zasadne. Bo o ile nie jestem przekonany, że zwolennicy urządzeń dopieszczonych funkcjonalnie, dopracowanych



W całości aluminiowa obudowa skrywa nieduży zasilacz i końcówkę mocy na pojedynczych parach tranzystorów Sanyo 2SD1047C. Czystość i precyzja montażu nie są mocną stroną tej konstrukcji.

technicznie i dużych (vide: Denon PMA-1600NE, Yamaha A-S1100) przekonają się do Monrio, o tyle ci, którzy kierują swą uwagę ku konstrukcjom takim, jak Heed czy Sugden, mają, w moim odczuciu, jeszcze jednego kandydata do wypróbowania. Monrio o wiele bliżej charakterem do konstrukcji tych właśnie producentów niż japońskiego czy nawet europejskiego mainstreamu. Wróćmy jednak do konkretów - samego brzmienia. W górze pasma dzieją się rzeczy interesujące. Po uważnym i dłuższym przesłuchaniu doszedłem do wniosku, że wzmacniacz ma zmienną, nieco chimeryczną naturę. Od czasu do czasu potrafi sygnalizować „piaskiem” czy opiłkami metalu, ale efekt ten pojawia się raczej rzadko i... jest mało istotny. Ja przynajmniej go bagatelizowałem, skupiając się na wspomnianych atutach włoskiej konstrukcji: soczystej średnicy, właściwej konsystencji, namacalności wokali, naturalnej barwie znakomitej większości instrumentów. MC201 nie brzmi zupełnie czysto, co było słychać m.in. na albumie „Stripped” w jazzowej odsłonie Macy Gray, ale znów: wzmacniacz potrafił na tyle zaabsorbować moją uwagę - tym razem za pomocą świetnie zrekonstruowanej sceny dźwiękowej - że na przybrudzenia tu i ówdzie (głównie w górze pasma) oraz niekiedy przeciągający bas po prostu przyrykałem oko. To tak jak z dobrymi wzmacniaczami lampowymi: ich bas przypięty do dobrego tranzystora byłby nieakceptowalny, a przez to, że koegzystuje z gęstą średnicą, którą niekiedy można ciąć na grube plastry niczym soczyste mięso z grilla, przestaje przeszkadzać: ba, staje się nawet atutem. MC201 to podobny typ grania: robi świetnie to, co liczy się najbardziej, co sprawia satysfakcję z odsłuchu muzyki,

odpuszczając co nieco w kwestii dynamiki, czystości czy konturowości basu. No właśnie: od basu zacząłem, to i na nim skończę. Gdyby to był wzmacniacz Denona, Yamaha, Arcama, nie mówiąc już o Naimie, zapewne bym pogrymasił. Trzymać w ryzach zakresu poniżej 40 Hz, Monrio za bardzo nie potrafi, przypominając niedoświadczonego osiłka, który na treningu zakłada zbyt duże ciężarki na sztangę. Jednak z drugiej strony, „włoch” umie całkiem ładnie kontrolować kickbas, nie dopuszczając do rozmycia rytmu. Właśnie, zapomniałbym: rytmika jest kolejnym atutem tego modelu. 201-ka świetnie panuje nad muzycznym timingiem, przekazując go słuchaczowi tak, że nóżka zaczyna sama żyć własnym życiem. Nie ukrywam, że zafrapował mnie ten wzmacniacz. Może nie zauroczył, ale na tyle zainteresował, że sam byłbym ciekaw, co by było, gdyby włączyć go do jakiegoś testu porównawczego.

### NASZYM ZDANIEM

Włączam playlistę z wymieszanymi gatunkami muzycznymi, puszczam utwory, które mnie zwykle nie poruszają i... chce mi się słuchać dalej. Nawet Beyonce (album „Lemonade”) grana z TiDAl-a brzmi jakoś lepiej niż zwykle - mniej szorstko, spójniej, po prostu ładniej. Chwilami mam wrażenie, że to jakiś lampowiec. Gdy puszczałem Dire Straits „On Every Street”, nie mam już wątpliwości, że to jednak tranzystor - i to taki za co najmniej „dychę”. Jest żywość, są dobre krawędzie, mocna chryпка lidera. Mój ulubiony test na klarowność i rozdzielczość średnich tonów - „Native Sense” duetu Corea/Burton - zdany na wysoką czwórkę (skala absolutna!), czyli właściwie doskonale. Dalej

**DYSTRYBUTOR** Manufaktura Smaku,  
www.manufakturasmaku.audio  
**CENA** 8000 zł  
Dostępne wykończenia: srebrne

## OCENA AV ★★★★★

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

### NEUTRALNOŚĆ

Nie jest to wzmacniacz absolutnie równy. Całościowo trochę ociepla i zaokrągla, ale potrafi być też dosadny. Ma coś z kameleona.

### PRECYZJA

W niskim basie ustępuje niejednemu rywalowi, ale w średnicy potrafi mile zaskoczyć.

### MUZYKALNOŚĆ

Jeśli miarą jest to, jak długo da się go słuchać z zainteresowaniem, to ocieramy się o dychę. Jest i dobry timing. Ktoś tego długo słuchał, zanim wyprodukował drugą sztukę.

### STEREOFONIA

Zdecydowanie mocny atut tego modelu. Duża szerokość sceny, dobra plastyka planów i głębia.

### DYNAMIKA

W skali makro nienadzwyczajna, za to w skali mikro - jedna z lepszych w tej klasie.

### BAS

Całościowo miękkie i nieco rozmyte, ale w wyższym podzakresie trzyma się „linii” i nie wychodzi przed szereg. Są lepsi w tej cenie.

## OCENA 84%

### KATEGORIA SPRZĘTU B

#### DANE TECHNICZNE

**Wejścia:** 4 x liniowe RCA, wejście na końcówkę mocy (AV), USB audio (B)

**Wyjścia analogowe:** głośnikowe, sub-out

**Moc znamionowa:** 2 x 60 W

**Pasma przenoszenia:** 20 Hz-50 kHz

**Wymiary:** 435 x 80 x 320 mm

**Masa:** 10 kg

SYSTEM ODSŁUCHOWY  
JAK W RECENZJI WZMACNIACZA ATOLL IN300 (STR. 61)

barok - utwór otwierający album z utworami Bibera „Harmonia Artificiosa” (w wykonaniu Musica Antiqua Köln pod Reinhardem Goebellem) zadziwia mnie trójwymiarowością i naturalnością prezentacji. Potem jest równie dobrze. Co najwyżej raz na jakiś czas lekko rozejdzie się bas albo coś zakłuże. Fakt: skrzypce Adama Bałdycha nie mają tej magii co zwykle, są trochę twarde. Jaki ostateczny bilans? Sami ocenicie. Gdyby nie wykonanie, przyznałbym rekomendację - bez sekundy namysłu. Potraktujcie te pięć gwiazdek jako absolutnie zasłużone, choć subiektywne. MC201 nie będzie miał na rynku łatwo - wiem o tym - ale ci, którym zależy na muzyce i mają dobre głośniki, powinni tę integrę koniecznie wypróbować. Może lekko zamieszać w planach zakupowych. ■